

## **Prawo i moralność**

WOJCIECH ŁĄCZKOWSKI

Prawo i moralność to dwa słowa znane od wieków i tak jak chleb i powietrze niezbędne do godziwej egzystencji człowieka. A jednak nie ma do dzisiaj jednej, satysfakcjonującej wszystkich definicji tych pojęć.\*

Od czasu, kiedy człowiek łącząc się we wspólnoty zaczął określać obowiązujące członków tych wspólnot normy postępowania, toczą się spory, czym w swej istocie jest prawo, tzn. jakim wartościom ma służyć, a mówiąc dokładniej, jakie wartości ma chronić. Wymaganym i dramatycznym wyrazem tych sporów w starożytności była np. tragedia Sokratesa. Problem przybrał jednak nowy, wyrafinowany intelektualnie wymiar w ostatnim stuleciu głównie pod wpływem pozytywistycznej teorii prawa. Wyjątkowo mocno dotyka też prawa obowiązującego we współczesnej Polsce.

U podstaw wszystkich dylematów związanych z prawem stanowiącym przez państwo leżą problemy, które można sformułować w formie trzech pytań. Pierwsze – to fundamentalne pytanie, czy prawo stanowi wartość samoistną i czy dla pojęcia państwa prawnego wystarczy, aby wszyscy postępowali według reguł prawa bez względu na jego treść.

W ślad za tym można postawić kolejne pytanie: do jakich celów prawo ma doprowadzić? Czy cele te są wyznaczone przez każdorazowego prawodawcę państwowego bez względu na to, czy jest to układ monocentryczny, totalitarny,

\* Wykład inauguracyjny wygłoszony w dniu 1 października 1998 r. w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu.

czy są to siły polityczne, które w demokratycznych wyborach zdobyły większość parlamentarną? Czy też cele te da się zobiektywizować, oprzeć o kryteria – przynajmniej w głównych zarysach ponadczasowe, obiektywne, wynikające z prawd niezależnych do poglądów określonych polityków, czy grup społecznych, choćby nawet w danym momencie cieszyły się one poparciem większości obywateli.

Te rzadko stawiane pytania rodzą dalsze, równie fundamentalne i – wbrew pozorom – bynajmniej nie retoryczne pytanie, jaka jest istota i sens demokracji. Odnieść można wrażenie, że poza nielicznymi przedstawicielami doktryny, politycy i prawnicy uciekają od tego pytania. A przecież odpowiedź na nie bynajmniej nie jest oczywista.

Jeśli chodzi o sprawę pierwszą, tj. o pytanie, czy prawo jest wartością samodzielną, co pozwalałoby stawiać je wysoko, niekiedy nawet na najwyższym miejscu w hierarchii wartości i to bez względu na jego treść, to formalnie należy szukać odpowiedzi w konstytucji. Polska Konstytucja z 2 kwietnia 1997 r. w art. 2 deklaruje, iż Rzeczypospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym. Prawu nadano zatem już na początku Konstytucji rangę najwyższą. Podobny stosunek do prawa ma wiele środowisk prawniczych i wybitnych przedstawicieli nauki. Słyszymy od nich często, że prawo jest wartością samą w sobie, że należy mu się bezwzględny szacunek i posłuszeństwo, że jest gwarantem ładu i jedynym czynnikiem wyznaczającym sprawiedliwość. Taki stosunek do prawa wymagany jest do czasu, aż nie zostanie ono przez ustawodawcę uchylone lub zmienione.

Innymi słowy nasza własna ocena prawa – zgodnie z tymi poglądami – nie powinna mieć wpływu na nasze postępowanie, które zawsze musi odpowiadać temu, co wyraził w normach prawnych ustawodawca. Jest to pogląd od lat ugruntowywany, ostatnio pod wpływem doktryny pozytywistycznej i – trzeba przyznać – bardzo słuszny w odniesieniu do dobrego prawa.

Problem komplikuje się jednak wówczas, gdy te poglądy głosi się bezwarunkowo, także wobec prawa w oczywisty sposób niegodziwego. Przecież podobnych argumentów chętnie używali funkcjonariusze III Rzeszy Niemieckiej, czy przedstawiciele doktryny marksistowskiej od czasu, gdy zdołali przekształcić dawne prawo na swoje potrzeby i teoria o tzw. czujności rewolucyjnej przestała już być potrzebna.

Powyższe poglądy oparte są na przeświadczeniu, że normy prawa stanowionego przez państwo nie powinny przenikać się z normami moralnymi i że te dwa rodzaje norm stanowią zupełnie odrębne, niezależne od siebie systemy. Stąd do dzisiaj w Polsce radzi się niekiedy prawnikom (m.in. w czasie szkoleń aplikantów), aby swoje osobiste przekonania i zasady etyczne odłożyli na godziny pozaurzędowe, a podczas pełnienia swoich obowiązków – odrzucając ewentualne skrupuły, czy wyrzuty sumienia – jak najdokładniej realizowali wolę prawodawcy.

Twierdzenia te wydają się na tyle prawdziwe i oczywiste, że niezwykle rzadko są publicznie kwestionowane, nie mówiąc już o niebezpieczeństwie wytoczenia groźnego zarzutu o nawoływaniu do nieposłuszeństwa wobec prawa.

Sprawa powyższa przestaje jednak być taka oczywista na tle drugiego pytania, a mianowicie jakim celom prawo ma służyć i kto definiuje wartości, które prawo ma chronić. Jeżeli bowiem okaże się, że cele są niegodziwe, a system wartości przyjęty jako podstawa stanowionego prawa jest sprzeczny z uniwersalnymi wartościami uznawanymi przez nas za najważniejsze, powstaje bardzo poważny dylemat moralny, wymagający rozwiązania w zgodzie z przyjętą przez nas hierarchią. Wbrew bowiem pozornym oczywistościom, o których była mowa wyżej, istnieje jednak potrzeba dokonania wyboru: czy być nieposłusznym wobec obowiązującego prawa dochowując wierności własnym przekonaniom, czy też je stłumić, poddając się woli prawodawcy. Oczywiście dylematy te, jeśli mają być traktowane poważnie, dotyczyć muszą spraw podstawowych, oczywistych, poddających się ocenie moralnej.

Historia, a także współczesność dostarcza nader licznych przykładów prawa, które wyraźnie kłóci się z uniwersalnymi normami moralnymi i dlatego stosunkowo łatwo jest rozpoznawane, jako tzw. prawo niegodziwe, o którym ks. Piotr Skarga mówił, że może wyrządzić więcej zła, aniżeli najgorszy tyran.

Nie chodzi tu tylko o prawo realizujące cele narodowego socjalizmu, czy założenia ideologii komunistycznej, lecz także może tu chodzić o prawa pochodzące od demokratycznie wybranego prawodawcy. Dla przykładu można tu wymienić prawa, które stoją w ostrej opozycji do naturalnych, znanych od czasów dekalogowych reguł moralnych, dotyczących m.in. przerywania procesów życiowych istot ludzkich niewinnych i bezbronnych (tak, jak to się dzieje w przypadku legalizacji aborcji lub eutanazji), o uznanie za normę w prawie zachowań dewiacyjnych i wciąganie w to – zgodnie z prawem – nieletnich poprzez zezwolenie na adopcję dzieci przez tzw. małżeństwa homoseksualne. Chodzi tu także może o przepisy ograniczające pod pozorami tolerancji, liberalizmu i postępu – życie religijne, czy narzucające większości obyczajowość mniejszości itd. itp.

W państwach demokratycznych krytyka tego typu prawa jest nawet, trudniejsza, aniżeli krytyka prawa pochodzącego od ustawodawcy totalitarnego. O ile bowiem temu ostatniemu można zarzucić brak tytułu do narzucania innym swoich praw, o tyle ustawodawca demokratyczny powołuje się na mandat uzyskany od większości wyborców. Ponadto potencjalni krytycy omawianej tu kategorii praw, znajdują się pod ogromną presją psychiczną głosicieli tzw. tolerancji, którzy wszakże nie tolerują żadnych odmiennych poglądów, posługując się wysublimowanym szyderstwem lub ironicznym terrorem psychicznym.

I tu dochodzimy do trzeciego pytania: jaki jest sens, istota demokracji? Czym

demokracja jest naprawdę? Trzebaby mieć dużą odwagę, aby kwestionować demokrację. Pomimo bowiem swoich licznych wad, dzięki mechanizmowi samooczyszczania w procesie wyborczym, demokracja daje obywatelom większe poczucie godności i bezpieczeństwa, aniżeli jakikolwiek inny ustrój polityczny.

Demokracja może jednak okazać się niewydajna, a nawet groźna, jeśli – co często obserwujemy – traktowana jest jako cel sam w sobie i sprowadzana do prostej reguły większości. Tymczasem demokracja jest tylko formą sprawowania władzy publicznej. Stanowi zatem tylko bardzo dobrą metodę, która ma dopiero doprowadzić do osiągnięcia wyższych wartości, dobra wspólnego. Wydaje się, że to właśnie źle pojmowana demokracja jest jedną z przyczyn zarysowujących się w wielu państwach zachodu objawów dekadencji kulturowej.

W państwach postkomunistycznych zjawiska te ulegają jeszcze pogłębieniu na skutek trwającego kilka pokoleń programowego przeinaczania znaczenia pojęć należących do świata najwyższych wartości. Niewolę nazywano wyzwoleniem, tyranie określano jako demokrację (socjalistyczną lub ludową), zagładę milionów ludzi – sprawiedliwością dziejową, grabież – uspołecznieniem, zdradę Narodu – patriotyzmem, a patriotyzm – zdradą itd., a wszystko to działo się przy blokadzie rozwoju cywilizacyjno-gospodarczego. Można nawet w związku z tym twierdzić, że pod względem hipokryzji hasła rewolucji francuskiej, a także globalnej liczby ofiar i nie odkrytych wciąż wszystkich wielkich nekropoli rozrzuconych na wielu miejscach ziemi, komunizm stał moralnie nawet niżej, aniżeli nazizm, który w swojej barbarzyńskiej zbrodniczości był przynajmniej bezwstydnie jawny i otwarty. To wszystko sprawia, że – na zasadach kontrastu – społeczeństwom państw postkomunistycznych stosunkowo łatwo jest wskazywać, jako na wzór bezkrytycznie wszystko, co dzieje się w demokracjach zachodnich. Ironią losu jest to, że czynią to najgorliwiej byli funkcjonariusze tamtego układu politycznego lub ich spadkobiercy, dla których dawni najwięksi wrogowie ideologiczni, stali się nagle ideałem i wzorem do bezkrytycznego naśladownictwa. Dotyczy to często spraw należących do tych sfer subkultury euroamerykańskiej, które wywołują zaburzenia cywilizacyjne, mimo iż występują w dobrze funkcjonującym mechanizmie demokratycznym. A przecież jest wiele innych dziedzin, które mogą być dla nas prawdziwie dobrym przykładem do naśladowania i dla których warto podejmować starania o włączenie Polski do struktur państw zachodu.

Wszystkie przedstawione wyżej problemy mają wspólny mianownik. Jest nim – znów wywodzące się z doktryny pozytywistycznej – oderwanie prawa od moralności.

Ciekawa, niekiedy zaskakująca jest współczesna argumentacja koncepcji postulującej potrzebę oddzielenia norm prawnych od norm moralnych. Jeden z polskich profesorów prawa, często zabierający publicznie głos na te tematy,

krytykował zwolenników prawa naturalnego. Jako jeden z głównych argumentów mających świadczyć przeciwko koncepcji prawa naturalnego (a więc harmonii pomiędzy prawem stanowionym przez państwo a podstawowymi zasadami, etyki) uznał on to, że nie wszyscy ludzie kierują się identyczną aksjologią, a zatem oparcie prawa na jakimś jednym systemie wartości nie zadowalałoby wszystkich, podczas gdy prawo powinno satysfakcjonować ogół obywateli. Taka argumentacja może być na pierwszy rzut oka bardzo pociągająca. Oparta jest jednak na fałszywym założeniu, że da się stworzyć prawo zadowalające wszystkich. Jeśli bowiem norma prawna będzie niezgodna z normą moralną uznawaną przez część obywateli, nie będą oni zapewne takim prawem usatysfakcjonowani. Będą bowiem oczekiwać raczej harmonii, a nie kolizji pomiędzy obydwojema rodzajami norm. Problem jest tym większy, im większej grupy obywateli to dotyczy, a stać się może wręcz dramatem, gdy dotyczy większości. Dlatego naiwne wydają mi się poglądy o możliwości ustanowienia przez państwo takiego prawa, które odpowiadałoby wszystkim adresatom. Także – z przyczyn, o których była mowa wyżej – nie wydaje mi się możliwe odwoływanie się w tych sprawach do prostej reguły większości (np. poprzez referendum). O podstawowych normach moralnych, podobnie jak o prawach przyrody, nie ma większego sensu rozstrzygać w głosowaniu. Co byłoby warte referendum, w którym większość opowiedziałaby się za przywłaszczeniem cudzego mienia lub nawet za unicestwieniem jakiejś rasy ludzkiej (pomysł przeprowadzenia podobnego referendum miał miejsce po uchwaleniu tzw. ustaw norymberskich w Niemczech nazistowskich).

Trzeba więc szukać innych, bardziej obiektywnych kryteriów, którym powinno odpowiadać dobre prawo. Mówi o tym najstarsza, ale do dzisiaj niezwykle żywotna i wciąż – mimo nieustających krytyk – odradzająca się koncepcja prawa naturalnego. Wprawdzie znane są jej liczne odmiany występujące w jej ponad dwa tysiące lat istniejącej historii, to jednak jej istota jest wciąż niezmienna, a jej walory są ciągle odkrywane. Ze szczególną ostrością widać to znowu w związku z upadkiem dwóch wielkich totalizmów XX wieku i kompromitacją obowiązującego tam prawa.

Przykład Polski wskazuje jak nieporadna i nieskuteczna okazuje się w takich sytuacjach doktryna pozytywistyczna, która utrudnia, jeśli wręcz nie uniemożliwia likwidację skutków obowiązywania prawa, które w znacznej części było oczywiście niegodziwe. Trudno jest nakazać obywatelom szacunek dla takiego prawa, podobnie jak nie można szanować przepisów, w oparciu o które konstruowano obozy koncentracyjne, czy gułagi, a miliony osób traciły życie, wolność i własność.

A jak oceniać ludzi, którym wznosi się pomniki, pomimo, albo właśnie dlatego, że łamali obowiązujące wówczas prawa. Przecież np. pomnik wzniesiony

w kształcie krzyży na poznańskim placu, upamiętnia czyny ludzi, którzy manifestując w miejscach publicznych swój sprzeciw wobec ówczesnej władzy, postępowali wbrew prawu. Skoro zatem uznajemy ich za bohaterów, nie możemy równocześnie twierdzić, że prawo, które łamali wymaga szacunku przez sam fakt swojego obowiązywania. Byłaby w tym wewnętrzna sprzeczność. Aby jej uniknąć, dla ratowania autorytetu prawa, należałoby nadal traktować owych bohaterów jako przestępców, a w każdym razie nie należałoby stawiać im pomników. A przecież na szczęście tak się nie dzieje. Górują tu bowiem inne, wyższe od aktualnie obowiązującego prawa wartości.

Prawo zasługuje na rzeczywisty, a nie tylko formalny autorytet jedynie wówczas, gdy jest godziwe (według określenia Stammlera: *das richtige recht*), to znaczy, gdy odpowiada standardom moralnym. Powstaje jednak pytanie, gdzie szukać owych standardów, skoro istnieje przecież wiele bardzo różnych systemów aksjologicznych. Odpowiedź poprawna może być tylko jedna: w takim systemie aksjologicznym, który ma charakter najbardziej uniwersalny. Przy czym uniwersalność nie oznacza bynajmniej powszechnej akceptacji tego systemu przez wszystkich lub przynajmniej przez większość ludzi, chociaż i od tego czynnika nie należałoby całkowicie abstrahować. Natomiast najbardziej znamiennej cechą uniwersalności danej aksjologii jest – z punktu widzenia naszych rozważań – to, czy zagraża on innym ludziom. Zapewne nie może zagrażać innym system wartości, który na czoło wysuwa nakaz miłości wobec każdego człowieka, a miłosierdzie stawia wysoko w hierarchii zachowań ludzkich. System głoszący takie wartości nie powinien stanowić dla nikogo uzasadnionego powodu do lęku. Oczywiście nie można z tym mylić niegodziwego zachowania się poszczególnych osób, które deklarując werbalnie swoją przynależność do tego świata wartości, swoim postępowaniem łamią jego nakazy. Jest to jednak, zupełnie inna sprawa, która nie powinna wpływać na ocenę systemu wartości.

W naszym kręgu kulturowym nie ma potrzeby bliższego wyjaśniania, że chodzi tu nie o *chomeinizm*, który jest ulubionym straszakiem wykorzystywanym przez przeciwników prawa naturalnego, lecz o chrześcijaństwo. Właśnie ono, zwłaszcza w kulturze europejskiej, w tym polskiej, stanowić może podstawę porządku społecznego i opartego na prawdzie o człowieku ładu prawnego. Próby wzgardzenia chrześcijaństwem i odrzucania jego najcenniejszych wartości nie dają jak dotąd spodziewanych efektów i grożą klęską człowieka. Przypomnieć tu można analogię z sytuacją rozbitków morskich, którzy wyrzucili za burtę kompas i dla określenia kierunków geograficznych podejmują rozpaczliwe próby ich wskazania poprzez głosowanie. Jest to wprawdzie bardzo demokratyczna metoda, ale czy rzeczywiście północ będzie tam, gdzie wskazała większość biorących udział w referendum? Pozornie tylko daje to ludziom poczucie własnej wielkości pozwalającej im zastępować prawa natury. Szybko bowiem muszą przekonać

się, że kompasu wskazującego prawdziwe kierunki nie powinno się zastępować metodą głosowania, wolą większości.

Podobnie jest z ustawodawcą, który wierząc w nieomylność reguły większości, uchwała niekiedy prawa sprzeczne z porządkiem określonym w prawie moralnym. Mamy wówczas do czynienia nie tyle z prawem, co z przepisami, które nie zasługują na godność prawa. Nie mogą dlatego przekonywać argumenty, że to co jest niemoralne powinno być zwalczane w drodze poza prawnej, a nie przy pomocy ustawy. Gdyby rzeczywiście tak miało być, trzeba by usunąć z porządku prawnego np. niemal cały kodeks karny, który zawiera długi katalog czynów równocześnie niemoralnych i zabronionych prawnie.

Dziwnym i niezrozumiałym znamieniem czasu jest niechęć, czy nawet wstydlive zażenowanie towarzyszące publicznemu poruszaniu tych tematów. A przecież nie sposób zaprzeczać, że tak jak kultury dalekiego wschodu oparte są na religiach wschodu, kultura arabska jest nierozzerwalnie związana z islamem, tak kultura euroamerykańska wyrosła z chrześcijaństwa, przy czym kultura polska od samego początku powiązana jest z katolicyzmem. Jest to prawda historyczna, której nie da się zanegować i nie ma racjonalnych powodów dla jej przemilczania, czy tym bardziej zażenowania. Osobisty stosunek, do tych spraw poszczególnych osób, choćby nawet byli czołowymi osobistościami, nie może przecież na tę prawdę mieć żadnego wpływu. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby unikanie tej prawdy było w pełni świadome po to, aby móc bez jakiegokolwiek skrępowania, swobodnie uchylać prawa kłócące się z owym fundamentem kulturowym, albo nie uchylać lub przynajmniej zwlekać z podjęciem aktów prawnych z nim zgodnych. Obliczone na bardzo mało wyrobionych obywateli jest w tej sytuacji straszenie państwem wyznaniowym, w którym religia będzie wprowadzona do ustaw. Nie znam ani jednego zwolennika prawa naturalnego, który głosiłby podobne poglądy w odniesieniu do religii chrześcijańskich. Być może – jest to jakiś problem w niektórych państwach arabskich, ale jest rzeczą mało poważną przenoszenie go na nasz grunt. W naszych warunkach chodzi jedynie o to, aby nie było ostrej kolizji pomiędzy treścią norm prawa stanowionego przez państwo a treścią norm moralnych wynikających z uniwersalnych wartości chrześcijańskich. Im będzie zachowana większa harmonia pomiędzy obydwoimi rodzajami norm, tym prawo będzie się cieszyć większym szacunkiem, a dużej części obywateli zaoszczędzi się przyjmowania postaw schizofrenicznych: postępowania pod wpływem przymusu prawnego wbrew własnym przekonaniom moralnym lub łamania prawa, jeśli swoje zasady moralne stawiali by wyżej od wymogów prawodawcy. Jak wspomniałem, historia dostarczyła już wielu tragicznych przykładów pokazujących czym kończy się odgraniczanie prawa od moralności.

Harmonia tych dwóch, pozornie tylko odrębnych światów pozwoli utrzymać szlachetny ład w stosunkach społecznych, a jednostkom ułatwi równowagę wewnętrzną i zrozumienie prawdziwego sensu własnej egzystencji.